



LOKATORSKI PRZEGLĄD PRASY

Biuletyn Internetowy Warszawskiego Stowarzyszenia
Lokatorów

Nr 8 12 - 28.05 2009

Wałącą się kamienicę oddam właścicielowi

Monika Górecka-Czuryłło

13 maja 2009

http://www.rp.pl/artykul/120607,304712_Walaca_sie_kamienice_oddam_wlascicielowi_.html

Źródło: Rzeczpospolita

Z dziurawymi dachami, popękane, z wałącymi się schodami i balkonami – kamienice w takim stanie odzyskują od miasta spadkobiercy właścicieli.

– Sufity na ostatnim piętrze były zalewane, bo miasto nie załatało dziury w dachu – opowiada właścicielka budynku przy ul. Targowej. – A w ogóle odebrałam kamienicę pękniętą na pół. Dobrze, że obok był dom płomba, bo podtrzymywał mój budynek.

Dom przy Ząbkowskiej ma klatkę schodową, która od 20 lat stanowi zagrożenie budowlane. Mieszkańcy pokazali właścicielowi dokumenty, które dostali kiedyś z administracji.

– A kamienicę przy ul. Ogrodowej spadkobierca dostał w takim stanie, że wymienić musiał wszystko – dodaje Mirosław Szypowski, szef Polskiej Unii Właścicieli Nieruchomości. Przyznaje, że wszystkie budynki zwracane właścicielom są w opłakanym stanie. – Zazwyczaj przez 50 lat nikt z nimi nic nie robił. Były tylko zamieszkiwane. Dodaje, że właściciele mieli nawet pomysł, by pozywać miasto do sądu za niszczenie domów i zaniechanie remontów. – Ale sami ich od tego

odwodziliśmy – przyznaje Szypowski. – Czysze w tych domach były śmiesznie niskie, nawet po kilkadziesiąt groszy. Miasto nie miało pieniędzy na remonty. Stać nas na taki obywatelski gest.

Inni właściciele dodają, że szkoda im czasu i pieniędzy na chodzenie po sądach. – Lepiej tę energię włożyć w ratowanie domu – mówi Anna Adamczewska, która już wyremontowała dach, a teraz szykuje się do „zszywania” kamienicy.

Miasto się broni. – Budynki rzeczywiście są zaniedbane, ale my już takie zastaliśmy. Remonty utrzymujące domy w eksploatacji przeprowadzamy – zapewnia szefowa północnopraskiego Zakładu Gospodarki Nieruchomościami Bożena Salich.

Urzednicy podkreślają, że w sprawie remontów mają związane ręce.

– Do większości kamienic są roszczenia byłych właścicieli. A w takie nie możemy inwestować publicznych pieniędzy – wyjaśniają.

– Jak wytłumaczyłby się pracownik miejski, który wyremontowałby prywatny budynek? Zaraz byłby zarzut o niegospodarność – twierdzi szefowa praskiego ZGN.

Gdzie jest ta cienka granica, która jeszcze pozwala na remont obiektu? – Sprawdzamy np., na jakim etapie jest rozpatrywane roszczenie – mówi pracownik Biura Polityki Lokalowej. – Jeśli szanse na zwrot budynku są małe, łatwiej o duży remont.

Urzednicy ratusza po raz kolejny przypominają, że prawdziwą przyczyną zaniedbań kamienic jest utrzymywany od 50 lat dekret Bieruta. To on odebrał domy właścicielom. I choć już drugi rok w Sejmie leży projekt jego uchylecia, posłowie się nim nie zajęli. – Pozostaje więc indywidualny zwrot na mocy roszczeń – mówi Szypowski.

– Miasto oddało ok. 2 tys. kamienic. Do zwrotu zostało ponad 5 tys., o ile postoją.

Nie pozwólmy zabudować Pola Mokotowskiego

15 maja 2009

<http://miasta.gazeta.pl/warszawa/0,99316,6612775.html>

Źródło: Gazeta Wyborcza Stołeczna

List Zielonych do Hanny Gronkiewicz-Waltz i radnych m.st. Warszawy

Szanowna Pani Prezydent,

Szanowni Radni Warszawy,

z zaniepokojeniem przyjęliśmy informacje prasowe o planach zabudowy Pola Mokotowskiego na terenie, który trafił w ręce prywatnego inwestora. Teren ten od wielu lat służy mieszkańcom i mieszkańcom Warszawy jako ogólnodostępny obszar rekreacyjny, miejsce wypoczynku i spotkań. Stanowczo protestujemy przeciwko ograniczeniu jego powierzchni i wyrażeniu zgody na zabudowę mieszkaniową i biurową.

Pole Mokotowskie ma szansę stać się warszawskim Central Parkiem, wymaga to jednak rozważnej polityki ze strony władz miasta polegającej na inwestowaniu w tereny zielone i trosce o wspólną przestrzeń publiczną. W tej chwili jedyną szansą na ochronę Pola Mokotowskiego przed rozparcelowaniem jest jak najszybsze uchwalenie przez radę miasta planu zagospodarowania przestrzennego parku, który od ponad roku czeka na decyzję władz Warszawy. Wymaga to także szybkiego zaopiniowania projektu przez rady dzielnic Śródmieście, Ochota i Mokotów.

W związku z powyższym zwracamy się do Pani Prezydent i Radnych m.st. Warszawy z apelem o przyspieszenie prac związanych z przyjęciem planu zagospodarowania przestrzennego Pola Mokotowskiego, a także o skuteczne wyegzekwowanie zakazu grodzenia części parku przez prywatnego inwestora.

Pole Mokotowskie jest dobrem wspólnym wszystkich mieszkanki i mieszkańców Warszawy i jako takie powinno podlegać szczególnej ochronie. Z poważaniem, Agnieszka Grzybek (przewodnicząca Zielonych), Bartłomiej Kozek (przewodniczący warszawskich Zielonych), Irena Kołodziej (przewodnicząca warszawskich Zielonych).

Pod listem podpisali się już: Kora Jackowska, Kamil Sipowicz, Jacek Powalka (inicjator parku powstałego na Kabatach), Jan Schaitter (prezes Mokotowskiego Towarzystwa Zachowania Klina Nawietrzającego Warszawę), Przemysław Pasek (szef Fundacji "Ja Wisła"), dr Andrzej Krasnowolski (szef warszawskiej Ligi Ochrony Przyrody), Krzysztof Kajzer (szef Stołecznego Towarzystwa Ochrony Ptaków), Rafał Muszczyński (Warszawska Masa Krytyczna), Jacek Bożek (szef klubu

Gaja), Jolanta Pawlak (wiceszefowa Pierwszej Warszawskiej Agendy XXI), Joanna Mazgajska (szefowa stowarzyszenia Tryton), dr Piotr Sikorski (Katedra Ochrony Środowiska SGGW), Maciej Frączak (stowarzyszenie Ekologiczny Ursynów).

Kiedy grozi utrata mieszkania

Renata Krupa-Dąbrowska

16 maja 2009

<http://www.rp.pl/artykul/306122.html>

Źródło: Rzeczpospolita

Zwolnienie z pracy, kłopoty finansowe osób prowadzących działalność gospodarczą, a także zaległości czynszowe mogą pozbawić mieszkania. Sprzedaje je komornik w drodze licytacji. Zawsze jednak istnieje szansa obrony

Przybywa osób, które nie płacą za mieszkanie, bo z różnych powodów popadły w tarapaty finansowe.

Dlatego warto zawczasu zadbać o to, by panować nad zadłużeniem. Sposobów jest kilka. Są wspólnoty, spółdzielnie, gminy i inni właściciele, którzy rozkładają dług na raty, w niektórych można go odpracować, m.in. malując klatki schodowe lub też sprząając. Można też spróbować zamienić mieszkanie na mniejsze i tańsze.

Uwaga! Długi przedawniają się. W wypadku należności pieniężnych – po trzech latach (art. 118 kodeksu cywilnego). Przedawnienie uniemożliwia wniesienie sprawy do sądu.

Najpierw utrata samochodu

Procedura ścigania dłużnika wygląda następująco. Jeżeli mieszkanie jest zadłużone, zarząd wspólnoty wzywa właściciela, a władze spółdzielni, gminy – lokatora do zapłacenia długu. Spółdzielców oraz najemców można wezwać do zapłaty, gdy zaległości w opłatach wynoszą trzy miesiące. Wspólnoty mogą upomnieć właściciela, nawet gdy nie zapłacił zaliczki za jeden miesiąc.

Jeżeli wezwanie do zapłaty nie przynosi skutku, należności można dochodzić w sądzie w postępowaniu upominawczym oraz naliczać odsetki za zwłokę na podstawie kodeksu cywilnego.

Z sądowym nakazem zapłaty wspólnota, spółdzielnia, gmina (lub inni właściciele) idzie do komornika.

Orzeczenie powinno być opatrzone klauzulą wykonalności oraz wskazywać komornikowi majątek, z którego mógłby prowadzić egzekucję. Najczęściej są to ruchomości, takie jak samochód, sprzęt RTV i AGD, następnie wynagrodzenie za pracę, rachunek bankowy, nieruchomości, w tym zadłużone mieszkanie. Jeżeli np. wspólnota nie zna stanu majątkowego zadłużonego właściciela, to może złożyć do komornika wnioski o jego ustalenie. Istnieje też możliwość wpisania w księdze wieczystej mieszkania informacji o zadłużeniu lokalu.

Najtrudniejsza sytuacja jest wtedy, kiedy komornik nie ma z czego wyegzekwować długu, bo jedyny majątek dłużnika to lokal. Wtedy niestety nietrudno stracić mieszkanie.

Sąd zgodzi się na licytację

Wspólnota może żądać licytacji mieszkania, nawet gdy wcześniej nie wystąpiła o nakaz zapłaty. Zaległość za mieszkanie nie musi być wcale wysoka, by sąd zgodził się na licytację.

Przepisy mówią, że wspólnota może się domagać licytacji, gdy właściciel długotrwale zalega z uregulowaniem należnych opłat (art. 16 ustawy o własności lokali).

Sama wspólnota decyduje więc o tym, kiedy chce skorzystać z tej formy pozbycia się dłużnika. Niektóre decydują się na to, gdy dług sięga już kwoty 8 – 10 tys. zł. Najpierw jednak wysyła upomnienie do właściciela. Jeżeli nie wpłaci on zaliczki, występuje o zgodę na licytację do sądu cywilnego. Jest to jednak dla niej decyzja niełatwa. Dopiero gdy uzyska wyrok, może przymusowo sprzedać lokal.

Mieszkanie sprzedaje się na licytacji taniej, niż wynosi jego wartość rynkowa. W trakcie pierwszej cenę mieszkania ustala się na $\frac{3}{4}$ ceny oszacowanej przez biegłego, a gdyby nikt go nie kupił, dochodzi do drugiej licytacji, w której cena jest niższa i wynosi $\frac{2}{3}$ ceny oszacowania. Gdyby jednak i wtedy nie znalazł się chętny, to komornik odstępkuje od licytacji. Do ponownej może dojść dopiero za rok.

Uwaga! Wystawienie mieszkania na licytację to ostateczność. Wspólnoty starają się tego nie robić. Czasami jednak nie mają wyjścia. Kiedy jedni właściciele przestają płacić, inni muszą to robić za nich. Trzeba bowiem uregulować faktury za remonty, dostawę wody, ciepła, za wywóz śmieci itd. A przecież nie można łożyć za kogoś w nieskończoność.

Te wspólnoty, które mają dodatkowe dochody, np. z dzierżawienia ścian na reklamy lub udostępniania dachów na anteny telefonii komórkowej, ratują się dochodami z tego tytułu. Jest ich jednak niewiele.

Nie można eksmitować donikąd

Dawny właściciel mieszkania nie zawsze chce się wyprowadzić. Nabywca musi wówczas wystąpić do sądu o eksmisję. Kodeks postępowania cywilnego zakazuje eksmisji donikąd. Dłużnikowi trzeba dostarczyć pomieszczenie tymczasowe (robi to: gmina, sam dłużnik lub wierzyciel). Dopóki go nie ma, dopóty dłużnik mieszka w dotychczasowym lokalu. Z tych też powodów nie zawsze licytacja dochodzi do skutku. Wspólnota może także przejąć zadłużone mieszkanie na

własność (**wyrok Sądu Najwyższego z 10 grudnia 2004 r., sygn. III CK 55/04**). Będzie ono wówczas współwłasnością wszystkich członków wspólnoty. Lokatorom dłużnikom (najemcom, posiadaczom mieszkań lokatorskich lub własnościowych w spółdzielni) także grozi utrata mieszkania za zaległości w opłatach. Najpierw jednak wypowiedzi się im umowę najmu, a następnie żąda opuszczenia lokalu.

Jeśli lokator nie zrobi tego dobrowolnie, grozi mu, tak jak w wypadku właścicieli, eksmisja. Wielu jednak lokatorom przysługuje prawo do lokalu socjalnego. Jeżeli sąd przyzna im prawo do niego, można ich eksmitować tylko po dostarczeniu tego lokalu. Listę osób uprawnionych zawiera ustawa o ochronie praw lokatorów.

Wśród nich są: ciężarne, bezrobotni, obłożnie chorzy, rodziny z małoletnimi dziećmi, emeryci, renciści spełniający kryteria otrzymania pomocy społecznej, osoby ubogie spełniające przesłanki określone przez radę gminy w drodze uchwały (art. 14 ust. 4 tej ustawy).

Opinia: Stefan Jacyno, adwokat, wspólnik zarządzający w Kancelarii Wardyński i Wspólnicy

Prowadzący działalność gospodarczą lub spółkę osobową (cywilną, jawną) odpowiada nie tylko majątkiem firmy (spółki), ale także swoim osobistym. Jeżeli więc ma kłopoty finansowe, jego wierzyciel po uzyskaniu wyroku sądu może wystąpić do komornika o zlicytowanie także jego mieszkania, a z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży zaspokoić swoje wierzytelności. Resztę pieniędzy otrzyma dłużnik. Jeżeli jednak mieszkanie jest wspólne z małżonkiem, to wierzyciel musi uzyskać klauzulę wykonalności także przeciwko małżonkowi, a to będzie możliwe tylko wtedy, gdy mieszkanie było częścią przedsiębiorstwa. Małżonkowie mogą też utracić wspólny lokal, gdy wierzyciel wykaże, że dług prowadzącego działalność powstał za zgodą małżonka; tak jest np. przy kredytach. Trzeba też pamiętać, że do ostatniej chwili dłużnik ma prawo spłacić dług – wtedy komornik musi odstąpić od licytacji mieszkania.

Czyje są mieszkania na osiedlu Kombajn

Aneta Gawrońska , Janina Blikowska

18 maja 2009

http://www.rp.pl/artukul/8,307169_Czyje_sa_mieszkania_na_osiedlu_Kombajn.html

Źródło: Rzeczpospolita

Lokatorzy z byłego bloku zakładowego przy ul. Nowogrodzkiej 78, który jest dziś we władaniu spółki Polskie Młyny, walczą o prawo do wykupu mieszkań na preferencyjnych warunkach. Firma jednak podnosi czynsze, a niepłacących chce eksmitować

Wieżowiec przy ul. Nowogrodzkiej stanął w połowie lat 60. ub. wieku na osiedlu... Kombajn. Dziś popadający w ruinę blok z wielkiej płyty przesłania biurowiec Millennium Plaza. W cieniu tej wieży lokatorzy kilkudziesięcioletniego domu walczą o dach nad głową.

Budowali cukiernicy i rzeźnicy

Powstanie bloku przy ul. Nowogrodzkiej opłacili pracownicy wielu państwowych firm – m.in. 22 lipca E. Wedel, zakładów mięsnych Służewiec, zakładów olejarskich, drobiarskich i młynarskich. – Każda z firm otrzymywała proporcjonalnie tyle lokali, ile wynosił jej wkład w budowę – opowiada jedna z lokatorek wieżowca (nazwisko do wiadomości redakcji). – Zakłady młynarskie miały do dyspozycji tylko trzy mieszkania – dodaje.

Wspomina, że jej rodzice, pracownicy jednej z PRL-owskich firm, aby dostać lokal przy Nowogrodzkiej, zrezygnowali z tzw. trzynastek, premii, a co miesiąc dodatkowo odprowadzali składki na fundusz mieszkaniowy.

– Żeby tu zamieszkać, rodzice musieli też oddać inny lokal – opowiada lokatorka.

Kolejny mieszkaniec wspomina, że przyjechał do Warszawy ściągnięty przez jedną z firm. – W zamian za mieszkanie przy Nowogrodzkiej zrezygnowałem z innego, dużo bardziej atrakcyjnego. Teraz nie mogę sobie tego darować. Ale kilkadziesiąt lat temu nikt z nas nie mógł przewidzieć, jak to się wszystko potoczy – wzdycha lokator (nazwisko do wiadomości redakcji).

Mieszkańcy dodają, że wprowadzając się na osiedle Kombajn, musieli też wpłacić kaucję. – W połowie lat 60. było to 5 – 6 tys. zł, a więc kilka pensji – wspominają. Wtedy można było za to postawić dom w stanie surowym albo kupić kawałek ziemi w małym mieście.

Pączkujące młyny

Na początku, jeszcze w latach 60., zarządcą domu zostały Państwowe Zakłady Młynarskie (PZM), na co zgodziły się inne państwowe firmy mające udziały w nieruchomości. „Młyny” obowiązek administrowania nieruchomością scedowały na dzielnicę Ochota.

– Czynsze, ustalone na poziomie stawek komunalnych, płaciliśmy dzielnicowej administracji. Kilka lokali uzyskało nawet status komunalnych – wspominają lokatorzy.

Problemy mieszkańców zaczęły się w latach 90. Nic ich jednak nie zapowiadało, bo ówczesny wojewoda warszawski 29 maja 1995 r. zgodził się na komunalizację bloku.

– Tymczasem okazało się, że kilka tygodni wcześniej, 9 maja, ten sam urząd wojewódzki stwierdził, że prawo do gruntu i części budynku nabyło Przedsiębiorstwo Zbożowo-Młynarskie, któryś z kolei następcą prawnym PZM. Notabene te spółki zbożowe ciągle się zmieniały, zaczęliśmy się w tym już gubić – wspomina jedna z lokatorek.

Rok później, w 1996 r., Skarb Państwa na bazie likwidowanych „Młynów” utworzył nową spółkę z Rolimpeksem. Do nowej firmy pod nazwą Młyny Warszawskie aportem trafił budynek przy Nowogrodzkiej.

Mieszkańcy kwestionują tę prywatyzację, twierdząc, że doszło do złamania prawa. – Nasze zarzuty potwierdzili kontrolerzy z Najwyższej Izby Kontroli – mieszkańcy pokazują raport NIK z 2006 r. Kontrolerzy zarzucili urzędnikom wojewody, że zgadzając się na prywatyzację „Młynów”, nie wycenili nieruchomości przy ul. Nowogrodzkiej. Jednemu z wojewódzkich dyrektorów zarzucono m.in. działanie na szkodę interesu publicznego i wyrządzenie szkody majątkowi Skarbowi Państwa. Dzisiejsi urzędnicy wojewody sprawy nie komentują. – Całość dokumentacji w sprawie tego budynku została przekazana prokuraturze – informuje Ivetta Biały, rzeczniczka obecnego wojewody.

Prokuraturę powiadomiła NIK. Ta jednak po kilku latach właśnie umorzyła śledztwo.

– Niektóre zarzuty kontrolerów przedawniły się, a część nie nosiła znamion przestępstwa – tłumaczy „Rz” Mateusz Martyniuk, rzecznik prokuratury okręgowej. Mieszkańcy decyzję prokuratury ostatecznie zaskarżyli do sądu. Ten sprawą jeszcze się nie zajął.

Obecny właściciel budynku, Polskie Młyny, tłumaczy w przesłanym do „Rz” oświadczeniu, że firma budynku nie dostała za darmo, bo nieruchomość nabyła poprzez kupno od Rolimpeksu udziałów w spółce Młyny Warszawskie (a do tej ostatniej wniesiono aportem budynek).

Jak w apartamentach

Tymczasem Młyny jeszcze w połowie lat 90. zaczęły sprzedawać lokale ich najemcom. Odbywało się to na preferencyjnych warunkach. – Jednak po kilku miesiącach akcja wykupu została wstrzymana. Nie zdążyłam nawet dobrze się nad tym zastanowić – opowiada jedna z lokatorek. Młyny tymczasem zaczęły podnosić najemcom czynsz.

– Za lokale o standardzie pomieszczeń socjalnych mamy dziś płacić prawie 10 zł za mkw. – żalą się lokatorzy.

Część z nich nie była w stanie udźwignąć tak wysokich opłat. Zadłużonych lokatorów Młyny pozywają tymczasem do sądu o eksmisję i spłatę zadłużenia.

Jedna z takich spraw zakończyła się w drugiej instancji przegraną firmy. W styczniu 2006 r. sąd okręgowy uznał, że spółka Polskie Młyny nie ma prawa do lokalu, z którego chciała eksmitować najemców. „Wyłącznym i jednym właścicielem nieruchomości przy ul. Nowogrodzkiej jest Skarb Państwa” – czytamy w orzeczeniu. Przed sądem firma nie udokumentowała swoich praw do budynku. Pytanie o tę sprawę Polskie Młyny pozostawiły bez odpowiedzi.

Także dzielnica Ochota twierdzi dziś, że budynek jest własnością Skarbu Państwa we władaniu spółki Młyny Polskie.

Tymczasem w wyrokach wobec innych osób sąd nie miał już wątpliwości i godził się na eksmisję z powództwa Młynów. Wyroki eksmisyjne ciążyą dziś na siedmiu lokatorach. Jeden już został eksmitowany.

- Wysokość czynszów wynika z kosztów utrzymania nieruchomości. Stawki, jakie zaproponowaliśmy, nie odbiegają od tych, jakie obowiązują lokatorów innych domów w tym rejonie Warszawy – poinformowano nas w oświadczeniu zarządu spółki. – Niektórzy lokatorzy nie akceptują jednak żadnych stawek i od lat zalegają z płatnościami – dodaje zarząd. Podkreśla też, że zgodnie z ekspertyzą sprzed sześciu lat średnie stawki wynajmu w kamienicach o podobnym standardzie, w podobnej lokalizacji są czterokrotnie wyższe niż przy Nowogrodzkiej.

Przedstawiciele Polskich Młynów zapewniają, że są gotowe sprzedawać mieszkania, ale po cenach rynkowych, a nie preferencyjnych. – Gdybyśmy się zgodzili na sprzedaż za 20 proc. wartości rynkowej, to pozostałe 80 proc. musiałyby wejść w koszty spółki. Naraziłoby to ją na straty – wyjaśnia zarząd. Dodaje, że niewykupionych lokali zostało jeszcze 43.

- Nie stać nas na wykup tych mieszkań za kilkaset tysięcy złotych. Gdybyśmy tyle mieli, kupilibyśmy sobie nowe mieszkania u dewelopera – mówią lokatorzy. – Przeprowadzka do tego bloku okazała się najgorszą inwestycją naszego życia.

Tomasz Krettek - miejskie Biuro Polityki Lokalowej

- Lokatorzy z prywatnych budynków, którym została wypowiedziana umowa najmu, mają możliwość ubiegania się o mieszkanie z zasobów miasta jeszcze w trakcie okresu wypowiedzenia. Tak stanowi uchwała Rady Warszawy z 2004 roku.

W takiej sytuacji uwzględnia się jedynie kryterium dochodowe, pod uwagę nie bierze się zaś kryterium metrażowego. W jednoosobowym gospodarstwie domowym dochód w okresie sześciu miesięcy nie może być wyższy niż 150 proc. minimalnego wynagrodzenia za pracę. Podobne dochody muszą mieć osoby samotnie wychowujące dzieci. W gospodarstwie wieloosobowym dochód ten nie może być zaś wyższy niż 100 proc. minimalnego wynagrodzenia, które wynosi dziś 1276 zł.

Wnioski o zawarcie umowy najmu lokalu z zasobów miasta można składać w urzędzie dzielnicy właściwym ze względu na miejsce zamieszkania.

Pikieta Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów

23 maja 2009

http://miasta.gazeta.pl/warszawa/1,95190,6642382,Pikieta_Warszawskiego_Stowarzyszenia_Lokatorow.html

Źródło: Gazeta Wyborcza Stołeczna

Ok. 30 osób z Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów uczestniczyło w sobotniej pikiecie na pl. Konstytucji w Warszawie, domagając się m.in. skrócenia czasu oczekiwania na mieszkanie. Protestowali też przeciwko podwyżkom czynszów.

Pikiety zorganizowano - jak podkreślali jej uczestnicy - z okazji zbliżających się obchodów 20. rocznicy wolnych wyborów 1989 roku.

Jak powiedział Piotr Ciszewski z Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów, chcą w ten sposób "przypomnieć wszystkim, że obecna polityka mieszkaniowa głównych polskich partii politycznych ma się nijak do 19 postulatów porozumienia "Solidarności" z 1980 roku, zakładającego m. in. skrócenie czasu oczekiwania na mieszkanie. - Prywatyzacja, reprivatyzacja i komercjalizacja publicznego zasobu mieszkaniowego sprawiają, że większość obywateli jest pozbawiona dostępu do mieszkania wynajmowanego na godnych warunkach - podkreślił Ciszewski.

Uczestnicy pikiety mieli transparenty z napisami "Chcemy mieszkań a nie slumsów", "Warszawa jest miastem przyjaznym tylko dla bogatych" oraz "Dość obojętności wobec lokatorów", domagając się budowy mieszkań komunalnych".

Walka z żebrakami

Michał Gradowski

29 maja 2009

http://miasta.gazeta.pl/poznan/1,36001,6645382,Walka_z_zebrakami.html

Źródło: Gazeta Wyborcza Poznań

W Poznaniu rusza program przeciwdziałania żebractwu. Ok. 23 tys. zł miasto wyda na kampanię informującą, że nie wszyscy żebracy potrzebują pomocy. Pytanie - po co, skoro poznaniacy już to wiedzą?

"Nie ma dających, nie będzie biorących. Żebractwo to wybór, nie konieczność" - takie napisy można od kilku dni przeczytać na billboardach i citylightach na ulicach Poznania. To pierwsza część Programu Przeciwdziałania Procederowi Żebractwa.

Program powstał na bazie raportu "Zjawisko żebractwa w Poznaniu - diagnoza na rzecz wsparcia", przygotowanego na zlecenie Centrum Innowacji Społecznej "SIC". Zbadano w nim zarówno poznańskich żebraków, jak i przechodniów - 89 proc. tych ostatnich nie wręczyło jałmużny przechodząc obok żebraka, kolejne 8 proc. osoby żebrzącej w ogóle nie zauważyło, a tylko 3 proc. wręczyło datek. Tylko co trzecia kobieta i co piąty mężczyzna byli przekonani, że żebrzący są zmuszeni do takiej formy zdobywania pieniędzy.

Po co więc wydawać aż tyle pieniędzy na akcję społeczną? - Tych, którzy jałmużny nie dają, trzeba utwierdzić w przekonaniu, że robią dobrze - odpowiada Lidia Płatek, koordynator projektu w Urzędzie Miasta.

W programie jest jednak więcej znaków zapytania. Za żebraków uznano w nim nie tylko osoby, które "w sposób bierny lub czynny proszą o jałmużnę, przyjmując i stosując figury i socjotechniki żebracze", ale także ulicznych grajków, czyli np. studentów szkół muzycznych. - Nie mam nic przeciwko grającym na ulicach, ale jeśli już to robią, niech nie wystawiają puszek czy kapelusza - wyjaśnia Płatek.

Cele, strategia i harmonogram wdrażania planu zostały dokładnie określone. Jednym z celów jest profilaktyka, by jednostka "z jednej strony nie traciła, co ma cennego, z drugiej nie nabywała cech negatywnych" - czytamy w programie. A jako element strategii informacyjnej, która ma "zwiększyć dostęp do informacji o możliwościach

uzyskania wsparcia przez osoby doświadczające kryzysów funkcjonowania" podano konferencje prasowe i stworzenie strony internetowej poświęconej problematyce żebractwa (sic). Żebracy będą surfować w internecie? - Oczywiście że nie. To strona dla osób, które chcą pomóc - słyszymy.

Budżet całego programu to ok. 200 tys. zł rocznie. Większość pieniędzy zostanie przeznaczona na specjalne patrole. Nieumundurowany policjant wraz z pracownikiem socjalnym będą przeczesywali ulice w poszukiwaniu żebrzących. - Dziecko odwieżą do domu nieoznakowanym samochodem, a dorosłemu będą mogli wypisać mandat - mówi Hanna Zbawiona z Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie. Podobny patrol pojedzie na miejsce wskazane dyspozytorowi specjalnej infolinii. Zgodnie z kodeksem ds. wykroczeń żebrzącego w miejscu publicznym, jeśli ma środki do życia lub jest zdolny do pracy, można ukarać grzywną nawet do 1500 zł.

Co dziesiąty żebrak w Poznaniu robi to dla zabawy, dla co dwunastego jest to forma spędzania wolnego czasu, dla prawie połowy - sposób na życie. Większość nie czuje się żebrakami - wynika z raportu "SIC".

komentarz

Żebrzę, bo lubię

Moja znajoma - która z uporem wspiera wszystkich żebraków, jakich spotka - zwykła mawiać: "może przepije, ale jak nie dam, to mi jakoś obiad nie smakuje". Uważam, że robi źle, a cała masa naciągaczy wyłudza od niej pieniądze. Ale nie śmiałybym jej tego zabronić. Ulicznym grajkom sam czasem daję, bo uważam że przydają miastu kolorytu. A zaliczenie ich w poczet żebraków (choćby była to staruszka nieznośnie fałszująca na flażolecie) przypomina mi próby stworzenia w Poznaniu sterylnej przestrzeni. Miasta know-how, w którym nie wypada kichnąć.

Dawanie jałmużny nie rozwiąże problemów żebraków. Ale lepsze to niż analizowanie "figur i socjotechnik żebraczych" i przekonywanie, że żebractwo to sposób spędzania wolnego czasu. Szczególnie, jeśli kosztuje to kilkadziesiąt tysięcy złotych. Można za to kupić dużo obiadów.

Michał Gradowski

Żebracy raus! - oświadczenie poznańskiej FA

<http://rozbrat.org/informacje/ruch/366-zebracy-raus-oswiadczenie-poznanskiej-fa>

Źródło: Rozbrat.org

Władze Poznania rozpoczęły nową kampanię pod szyldem know-how. Teraz okazało się, że wiedzą jak pozbyć się żebraków z ulic naszego miasta. Obsesyjne przywiązanie do czystości, charakteryzujące autorytarne rządy, nakazuje włodarzom naszego grodu posprzątać ulice już nie tylko z psich kup, ale także z „ludzi-odchodów”, nie wpisujących się w ekonomiczne rygory neoliberalizmu, oraz wystawiających na szwank drobnomieszczańskie poczucie estetyczne.

O co w tym przedsięwzięciu, czy jak wolą władze miasta, przedsiębiorstwie, chodzi? Bynajmniej nie o pomoc, lecz usunięcie z widoku przy jednoczesnym zbiorowym napiętnowaniu wszystkich wyciągających rękę po „nie swoje pieniądze”: od romskiej dziewczynki, dla której zebranie stało się jedyną szansą jako takiego przeżycia, przez grającego na ulicy punka, po schorowanego człowieka, który nie może utrzymać się z renty w wysokości 487 zł. - wszyscy wygodnie wepchnięci do jednego worka z napisem „cuchnący żebracy z wyboru”.

Zapręgnięto zatem agencje reklamowe i PRowe, aby wbiły nam, Poznaniakom, raz na zawsze do głowy, że osoby żebrzące robią to z wyboru, a nie z ekonomicznego przymusu. Podobnie też mamy do czynienia z bezdomnymi z wyboru (to teza prezydenta Frankiewicza, jeszcze przed upadkiem z konia). Jesteśmy przekonani, że to tylko wstęp do naukowej próby udowodnienia opinii publicznej, że np. 1000 rodzin w Poznaniu co roku oczekujących na eksmisję wybrało swój los; 1,7 mln. bezrobotnych w kraju, znalazło się w swoim tragicznym położeniu z własnej nieprzymuszonej woli, podobnie jak setki milionów osób na całym świecie próbujących przeżyć za mniej niż dwa dolary dziennie. Gdyby dobrze policzyć to 80% ludzkości z własnej woli upiera się, aby żyć poniżej godnych standardów - w poniżeniu i upokorzeniu.

Dokąd prowadzi taka logika najlepiej pokazuje pomysł wybudowania na terenie Poznania trzech kontenerowych osiedli dla tzw. „trudnych lokatorów”. Do tych gett pośle się przestępców, alkoholików, narkomanów, wariatów i wszelki inny niepłacący czynsz zdegenerowany element, za którym pomaszerają ich rodziny: starcy, żony, konkubiny wraz z dziećmi. Cel: „uburżuazyjnienie”, czyli oczyszczenie secesyjnych kamienic i całego śródmieścia oraz oddanie go w wyłączne władanie przyzwoitych obywateli. Trzeba przyznać, że władze Poznania nie są tu oryginalne. Pomysł zamykania ludzi w kontenerach pojawił się w wielu polskich miastach. Najdalej posunęły się elity Białegostoku,

planując tego typu osiedle poza granicami miasta, tuż obok oczyszczalni ścieków. „Ludzie-odchody” znajdą się wreszcie we właściwym miejscu!

Pomysły takie prowadzą do tragedii jak ta w Kamieniu Pomorskim (na początku lat '90 miasta uchodzącego za sztandarowy przykład radykalnych reform na neoliberalno-konserwatywną modłę), gdzie żywcem spaliło się ponad dwadzieścia osób, zamieszkujących substandardowe „mieszkania” dla biedoty. W takim przypadku mówić o gentryfikacji czy gettoizacji to za mało, aby uwypuklić rasistowsko-klasowy charakter tych wszystkich projektów.

Ostatecznie wasza pogarda, panie i panowie rajcy i prezydenci, dziś opakowana przez agencje reklamowe i skrywająca się pod postacią tzw. „kampanii społecznych”, obróci się przeciwko wam i pojawi się pod drzwiami waszych gabinetów, przypełźnie pod wasze domy, wdrze się do mieszkań i sięgnie nie tylko po wasze pieniądze.

Federacja Anarchistyczna s. Poznań

Plan Pola Mokotowskiego na ostatniej prostej

25 maja 2009

http://wyborcza.pl/1,94898,6645438,Plan_Pola_Mokotowskiego_na_ostatniej_prostej.html

Źródło: Gazeta Wyborcza Stołeczna

Projekt planu zagospodarowania Pola Mokotowskiego zaopiniują dziś radni z Mokotowa, Śródmieścia i Ochoty.

Spotkają się o godz. 16.30 w siedzibie urzędu Śródmieścia przy Nowogrodzkiej 43 na wspólnym posiedzeniu. - Pewnie będą trzy wnioski i trzy głosowania. My nie będziemy się pewnie wtrącać do tego, co zrobić ze Skrą, bo to nie jest już teren naszej dzielnicy - mówi Grzegorz Walkiewicz, przewodniczący komisji ładu przestrzennego ze Śródmieścia. Opinia radnych to ostatnia formalność przed uchwaleniem planu. Uwagi dzielnicowych radnych nie są wiążące, o przyjęciu planu decyduje Rada Warszawy. Ma się tym zająć za miesiąc.

Białystok: Lokatorzy mieszkań komunalnych przerwali sesję

Andrzej Kłopotowski

25 maja 2009

http://miasta.gazeta.pl/bialystok/1,35235,6649007,Lokatorzy_mieszkan_komunalnych_przerwali_sesje.html

Źródło: Gazeta Wyborcza Białystok

Przy jednym stole prezydent i przedstawiciele mieszkańców lokali komunalnych. Stół wprawdzie nie był okrągły, ale doszło przy nim do pewnego kompromisu.

Przedstawiciele lokatorów dali prezydentowi jasno do zrozumienia, że nie są w stanie płacić takich czynszów, jakie planuje wprowadzić od 1 lipca magistrat. Wcześniej około 150-osobowa grupa piketowała przez urząd wojewódzkim, w którym debatowali radni, a następnie weszła na salę obrad. Sesja została przerwana, na mównicy pojawił się jeden z przedstawicieli lokatorów, Zbigniew Górski.

Rozumiemy podwyżki, są one na całym świecie. Ale niech będą to podwyżki realne - mówił do obecnego na sali prezydenta Tadeusza Truskolaskiego. Posłużył się też przykładem. - Lokator X płacił 400 złotych czynszu i dostawał 50 proc. dodatku. Po podwyżce ma płacić 820 złotych i też będzie dostawał 50 proc. dodatku. Ale z własnej kieszeni będzie musiał zapłacić nie 200 zł, ale około 400 złotych. czy zapłaci? Zapłaci. Bo wie, że to jest jego obowiązek. Ale pan powinien się zająć nową inwestycją. Budową krematorium. Bo ludzi nie będzie stać na żywność, na leki. Dziś jest pan prezydentem, jutro może pan nie być. To my pana wybraliśmy, bo obiecał pan, że będzie rządził mądrze i rozmawiał z ludźmi. My jeszcze pana szanujemy. I chcemy rozmawiać.

Zapowiedział też, że jeśli ewentualne rozmowy nie przyniosą efektu, lokatorzy zaczną protestować.

- Będziemy nawoływać, by w lipcu nie płacili czynszu, a od sierpnia płacili czynsz w starej wysokości - dodawał Górski.

Edyta Charkiewicz przekazała prezydentowi petycję z kilkoma pytaniami. Chodzi m.in. o uzasadnienie podwyżek czy wyjaśnienie czy ci, którzy płaca regularne czynsze, a nie łapą się do przygotowanego przez miasto systemu obniżek też mogą liczyć na jakieś profity.

Tadeusz Truskolaski stwierdził, że nie jest prawdą, że miasto nie chce rozmawiać. - Ale trudno rozmawiać z tak dużą grupą osób. Proponuję wytypować pięcioosobową delegację, którą zapraszam do sali piętro wyżej.

Już w kameralnym gronie Górski proponował, by zamiast proponowanego od lipca całego pakietu obniżek pozostać przy starych stawkach czynszu, zaś pieniądze które miały iść na owe obniżki przeznaczyć na remonty. Zastanawiał się też dlaczego w XXI wieku lokator musi płacić dodatkowe pieniądze za centralne ogrzewanie, ciepłą wodę czy gaz. Zarząd Mienia Komunalnego dolicza bowiem za nie do stawki bazowej za metr kwadratowy mieszkania - ma wynosić od 1 lipca 4,11 zł - dodatkowe pieniądze. Iwona Rutkowska wspominała, że robiła na swoim osiedlu - rejon Klepackiej i Barszczańskiej - rozszanie o ile więcej lokatorzy byliby w stanie płacić. Okazało się, że to kwota od 50 do 70 zł. Mieszkańcy poprosili jeszcze raz o przedstawienie wycień, które przemawiałyby za tak znaczącą podwyżką. Prezydent zaprosił ich na kolejne rozmowy, w najbliższy poniedziałek do Zarządu Mienia Komunalnego. Później tłumaczył dziennikarzom: - Dzisiejsze spotkanie miało na celu złagodzenie emocji. Poprosiliśmy mieszkańców o konkretne propozycje. Czy widzę możliwość zmiany czynszów? Nie będę składać deklaracji, będziemy rozmawiać.

Przed poniedziałkowymi rozmowami można jeszcze spodziewać się pewnych ruchów radnych. Zarówno SLD, jak i PiS oraz PO deklarowały wczoraj, że chcą pomóc lokatorom z mieszkań komunalnych.

Porady dla praskich lokatorów

26 maja 2009

http://wyborcza.pl/1,94898,6653978,Porady_dla_praskich_lokatorow.html

Lokatorzy mieszkający w budynkach zwróconych dawnym właścicielom na Pradze-Północ będą mogli skorzystać z porad prawnych.

W urzędzie dzielnicy przy ul. Kłopotowskiego 15 prawnik będzie do ich dyspozycji 20 czerwca w godz. 10-12, zaś w Administracji Obsługi Mieszkańców nr 2 przy ul. Mackiewicza 2 czerwca w godz. 16-18.

Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów / www.wsl.org.pl / tel. 790 823 850

Banków mniej. Na bank

Monika Górecka-Czuryło , Robert Biskupski

26 maja 2009

http://www.zw.com.pl/arttykul/1,366550_Bankow_mniej_Na_bank.html

Źródło: Życie Warszawy

Przy stołecznych ulicach wkrótce może pojawić się więcej galerii, kawiarni i pubów. Powód? Banki, które dotychczas wygrywały wyścig o lokale, nie chcą już otwierać nowych placówek.

Z raportu firmy doradczej Cushman & Wakefield wynika, że w pierwszym kwartale 2009 r. banki chciały wynająć w Warszawie dziesięć razy mniej powierzchni biurowej niż trzy miesiące wcześniej. – Taka tendencja oznacza zmianę na rynku lokali handlowych – uważają specjaliści od rynku nieruchomości. Dla warszawiaków to być może więcej kawiarni, pubów czy księgarni i antykwariatów, które dotychczas przegrywały wyścig o wolne powierzchnie, nie mogąc zaproponować równie wysokiego czynszu jak instytucje finansowe.

Chciałem otworzyć knajpkę na Ochocie. Gdy się zorientowałem, jakie są czynsze, to zrezygnowałem. W miejscu, które mnie interesowało, powstał bank – mówi przedsiębiorca Dominik Jankowski.

Wzorowy lokator

Zatrzymanie ekspansji banków nie cieszy jednak wszystkich. Właścicielka kamienicy przy Targowej przyznaje, że miała dużo chętnych na wynajęcie lokalu na parterze budynku. – Zgłosiła się sieć Rossmann, Azjaci, którzy mieli prowadzić sklep odzieżowy – opowiada Anna Adamczewska. – Wybrałam bank, bo przedstawił najlepszą propozycję, nie tylko finansową, ale i całościową. Przedstawicielom banku zależało np. na remoncie kamienicy, utrzymaniu jej w dobrym stanie. Adamczewska nie ukrywa, że bank na parterze budynku to większy spokój wokół, lepszy nadzór.

Sytuacja się zmienia. Przykładem jest Fortis Bank, który wynajął w ub. roku lokal na Nowym Świecie 37. Firma nie zdecydowała się jednak na otwarcie placówki i podnajęła powierzchnię innemu użytkownikowi. – Zmniejszenie liczby oddziałów bankowych to normalny trend już „przerobiony” na Zachodzie – uważa Witold Fizyta ze stowarzyszenia Nowy Świat. – Teraz bank to bankomat. Nie trzeba wynajmować parteru w kamienicy.

Także szefowa Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami w Śródmieściu nie przypuszcza, by zastój na rynku bankowym miał wpływ na lokale w Śródmieściu. – Komunalnych i tak nie wynajmowali, bo do większości są roszczenia, więc mogliśmy wydzierżawić na trzy lata. To dla banku za krótki czas – tłumaczy.

Peryferie bez bankomatu

Nowa strategia instytucji finansowych niepokoi mieszkańców nowych osiedli. Niektórzy do najbliższego oddziału mają kilka kilometrów. – Może dla Śródmieścia to dobra wiadomość, ale my na Białołęce mamy wręcz odwrotny problem. Banków u nas jak na lekarstwo, więc nowe placówki byłyby dla nas zbawieniem – mówi Michał Antosik, mieszkający przy ul. Skarbka z Gór.

Najbliższy oddział mojego banku znajduje się w centrum. Miałem nadzieję, że wkrótce placówka pojawi się też tutaj. Czy jednak bank będzie chciał ryzykować otwarcie placówki na peryferiach? – wtóruje mu Monika Zachlewska z ul. Lazurkowej.

Bankowcy zapewniają, że nie ma powodu do obaw. – My, bankowcy, słowo „ryzyko” odmieniamy przez wszystkie przypadki. Wiadomo, że jeśli powstaje duże osiedle, pojawi się tam też bank – mówi dr Przemysław Barbrich, doradca prezesa Związku Banków Polskich.

Już wystarczy

Jednak większość banków nie planuje w najbliższym czasie otwarcia nowych siedzib. Tłumaczą, że rynek już jest nasycony.

W Warszawie mamy już wystarczająco dużo banków. Przykładem może być tu pl. Wilsona, gdzie obok siebie znajduje się ok. dziesięć oddziałów, czy ul. Grójecka, koło kina Ochota – mówi dr Barbrich. – Poza tym warto pamiętać, że cały czas rozwija się bankowość elektroniczna – ludzie coraz chętniej używają bankomatów, poleceń zapłaty czy przelewów przez Internet – dodaje.

Po fuzji z BPH mamy ponad tysiąc placówek w całej Polsce, kolejne nam są niepotrzebne – potwierdza rzecznik banku Pekao SA Arkadiusz Mierzwa. – Raczej staramy się likwidować nasze oddziały, łącząc te, które znajdują się za blisko siebie.

Sejm się grodzi, architekci protestują

Tomasz Urzykowski

26 maja 2009

http://wyborcza.pl/1,94898,6649296,Sejm_sie_grodzi_architekci_protestuja.html

Źródło: Gazeta Wyborcza Stołeczna

Stowarzyszenie Architektów Polskich nie chce dwumetrowego parkanu przy budynkach Parlamentu. - Ogradzamy tylko stację zasilania - odpowiada Kancelaria Sejmu. - To pierwszy krok do otoczenia płotem całego kompleksu - ostrzegają architekci.

Prezes SARP Jerzy Grochulski wystosował wczoraj list do marszałka Bronisława Komorowskiego: "Z wielkim niepokojem dowiadujemy się o zamiarach ogrodzenia terenu Sejmu RP przy ul. Wiejskiej w Warszawie. Założenie sejmowe autorstwa architekta Bohdana Pniewskiego, położone w sąsiedztwie parku z aleją Na Skarpie, jest symbolem otwartości i wolności polskiego społeczeństwa. Argumenty za ogrodzeniem terenów sejmowych trudne są do wyobrażenia i racjonalnego uzasadnienia".

Bez łączności społeczeństwa z Sejmem

Plany otoczenia Parlamentu parkanem nie są nowe. Już w 2001 r. postawienie ogrodzenia z trzema bramami przewidywał konkurs na rozbudowę Sejmu. Jego zwycięzca - architekt Bolesław Stelmach z Lublina - zaprojektował wprawdzie parkan, ale zastrzegł, że jest mu zdecydowanie przeciwny.

Podkreślałem wagę połączenia budynków sejmowych z parkiem na skarpie. Główną ideą projektu Bohdana Pniewskiego było wzniesienie pawilonów w parku, by każdy z Polaków mógł do nich podejść i symbolicznie "dotknąć przestrzeni władzy". Odcięcie dwumetrowym parkanem tego dostępu jest dla mnie nie do przyjęcia. W sferze ideowej i użytkowej oznacza to przekreślenie łączności społeczeństwa z Sejmem. Powstanie kolejna w Warszawie zamknięta enklawa, o jakże szczególnej wymowie - mówi Bolesław Stelmach.

Za rządów Prawa i Sprawiedliwości zwolennikiem płotu był marszałek Sejmu Ludwik Dorn (wówczas w PiS). Chciał uchronić Parlament przed atakiem demonstrantów. Atmosferę zagrożenia podsycił komendant straży marszałkowskiej

Mieczysław Kuras. Według niego solidne ogrodzenie zatrzyma terrorystów w ciężarówce wypełnionej materiałem wybuchowym. Przeciw parkanowi opowiadał się za to ówczesny wicemarszałek izby - Bronisław Komorowski (PO). Mówił: "Ze względów bezpieczeństwa to i całą Polskę można ogrodzić, ale co to da?". Zaś Bolesław Stelmach proponował, by przeciw ciężarówkom stosować pachołki z piaskowca.

Ogrodzimy tylko kawałek?

Dziś Bronisław Komorowski jest marszałkiem Sejmu, a pomysł grodzenia powrócił. Dwumetrowy parkan ze stalowych sztachet ma niebawem stanąć od strony parku, w północno-wschodniej części sejmowego kompleksu. Zgodę na niego wydał już stołeczny konserwator zabytków.

Nie ma planów otaczania parkanem całości Sejmu. Ogrodzony zostanie fragment od skarpy, gdzie znajduje się główna stacja zasilania, która musi być szczególnie chroniona. Tam i tak już jest płotek, tylko niższy - mówi Krzysztof Luft, dyrektor biura prasowego Sejmu.

Stołeczna konserwator zabytków Ewa Nekanda-Trepka: - Zgodziłam się tylko na ogrodzenie nowych budynków technicznych. Jest tam m.in. rozdzielnia energii. To niewielki fragment terenu Sejmu. Reszta powinna być przestrzenią otwartą. Na otoczenie jej parkanem nie będzie mojej zgody - deklaruje.

Środowisko architektów widzi to inaczej. Traktuje jako pierwszy krok do ogrodzenia wszystkiego. Tym bardziej, że po zbudowaniu płotu zniknie obecne dojście do Sejmu z al. Na Skarpie. A za płotem znajdzie się najnowszy budynek biurowy Parlamentu, zwany żartobliwie "U-Bootem", prawie w całości zagłębiony w ziemi.

W dzisiejszych czasach nie trzeba stawiać parkanów, by się ochronić przed intruzami. Mamy przecież bardzo zaawansowane techniki wykorzystujące czujniki i kamery - przekonuje Bolesław Stelmach.

Z marszałkiem Komorowskim, który wyjechał wczoraj z Warszawy, nie udało nam się skontaktować.

222 mln zł za działkę na Polu Mokotowskim?

Dariusz Bartoszewicz, Michał Wojtczuk

27 maja 2009

Źródło: Gazeta Wyborcza Stołeczna

Biznesmen, który kupił działkę na Polu Mokotowskim, chce, by ratusz odkupił ją za 222 mln zł albo 111 mln zł. - To cena oderwana od ziemi - ocenia rzeczoznawca majątkowy. - Sprawa dla prokuratora - ucina ratusz

Zarząd miasta zajął się wczoraj ofertą kupna działki na Polu Mokotowskim przy ul. Rostafińskich. Jej właścicielem jest Marek Czeredys. - Zaproponował, że jeśli działka jest inwestycyjna, to oczekuje 222 mln zł, a jeśli w tym miejscu ma być park, to zadowoli się połową kwoty, czyli 111 mln zł - powiedział "Gazecie" Marcin Ochmański z biura prasowego ratusza.

Postępowanie biznesmena charakteryzuje tak: próba zmuszenia miasta do tego, by dysponowało mieniem w sposób niegospodarny. Dlatego chcemy, żeby wszystko sprawdziła prokuratura.

Negocjacji nie będzie

Ofertę pana Czeredysa mam na piśmie. Z dokumentów wynika, że kupił działkę za 20 mln zł i od samego początku wiedział, że niczego nie można na niej zbudować. Wynika to z załączników do aktu notarialnego. Próba grodzenia działki, wywołanie tym presji opinii publicznej - także na prezydenta, bo ludzie chcą w tym miejscu parku, to wszystko wygląda na przymuszanie do kupienia nieruchomości - uważa Marcin Bajko, dyrektor biura gospodarki nieruchomościami.

Zapewnia: - Nie damy się nabrać ani naciągnąć. Przypomina też, że nie ma mowy o żadnym odszkodowaniu, gdyż czekający na uchwalenie plan zagospodarowania nie zmienia dotychczasowego sposobu użytkowania terenu. - Dlatego nie zamierzamy prowadzić negocjacji w tej sprawie - ucina dyr. Bajko. - Ale sprawdzimy, czy oferta nie podchodzi pod kodeks karny, wtedy jest to sprawa dla prokuratora.

Czterohektarową działkę przy ul. Rostafińskich Agencja Mienia Wojskowego sprzedała pod koniec 2000 r. swojej spółce-córce Dom-Invest. Zapłaciła za nią 16 mln zł. W styczniu 2005 r. za 20 mln zł nieruchomość odkupił Marek

Czeredys. Miasto nie skorzystało z prawa pierwokupu. Działka zawsze stanowiła część parku na Polu Mokotowskim, a w chwili sprzedaży widniała w ewidencji gruntów jako "tereny rekreacyjno-wypoczynkowe". Mimo to inwestor liczył, że zdobędzie zgodę na budowę osiedla apartamentowców. Ratusz kilkakrotnie odmawiał wydania warunków zabudowy, tłumacząc, że jest to park. Decyzje miasta uchylało Samorządowe Kolegium Odwoławcze, gdyż brakowało planu zagospodarowania Pola, który stanowi podstawę dla takiej odmowy. Nie ma go do dziś, ale prace nad tym dokumentem nabrały przyspieszenia po tym, gdy na początku maja biznesmen próbował grodzić swój teren. Prawnicy Marka Czeredysa nie kryli, że stawianie płotu miało zmusić miasto do podjęcia decyzji w sprawie działki jeszcze przed wejściem w życie planu.

Cena oderwana od ziemi

W latach 2005-06 grunty bardzo zdrożały - dowodzi Paweł Juskiewicz, radca prawny Marka Czeredysa. - Mój klient przez prawie pięć lat płacił za ten grunt podatki i pielęgnował zieleń. To były duże kwoty.

Mecenas Juskiewicz dwa tygodnie temu twierdził, że prace pielęgnacyjne w 2008 r. pochłonęły ok. 100 tys. zł. Roczny podatek za grunt to kwota rzędu 200 tys. zł.

- Kwota (111 mln zł) na pewno opiera się na obiektywnej wycenie rzeczoznawcy - zapewnia prawnik biznesmena.

- To propozycja oderwana od ziemi - twierdzi Zbigniew Brodaczewski z Warszawskiego Stowarzyszenia Rzeczoznawców Majątkowych. Tłumaczy, że cenę gruntu pod park oblicza się jako połowę wartości terenów pod zabudowę w sąsiedztwie. - 220 mln za 4 ha to ponad 5,5 tys. zł za m kw. Taka kwota być może byłaby do przyjęcia w szale zakupowym sprzed dwóch lat. Dziś z powodu kryzysu ceny bardzo spadły, mówi się, że nawet o kilkadziesiąt procent. Ale nie ma nawet z czym takiej oferty porównywać, bo deweloperzy w ogóle teraz nie kupują działek.

Grecja: rząd ogłasza program gett dla imigrantów

Źródło: Indymedia

Minister Porządku Publicznego ogłosił rozpoczęcie po erow wyborach programu "oczyszczenia" centrum Aten z imigrantów i przewiezienie ich do dużego zamkniętego obozu na przedmieściach, który określił mianem "getta". Obóz ma powstać na terenie starej bazy wojskowej NATO w Aspropyrgos, najbardziej zanieczyszczonej, industrialnej części Aten i ma docelowo pomieścić 20 tys. "nielegalnych" imigrantów. Miejsce to już w przeszłości było proponowane jako potencjalny obóz zatrzyman dla imigrantów, bezdomnych i narkomanów na czas igrzysk olimpijskich w 2004 r. plan ten jednak porzucono, gdyż wywołał ogromne oburzenie opinii publicznej.

Nowy pomysł ministra Makroyannakisa został natychmiast okrzyknięty przez opozycję i różne organizacje społeczne i polityczne jako budowa obozu koncentracyjnego.

W ramach planu "oczyszczania Aten" Ministerstwo Porządku Publicznego zapowiedziało również akcje wyłapywania narkomanów, które zbiegną się z zamknięciem głównego centrum metadonowego Aten i przeniesieniem usług tego typu na teren szpitali.

Trzecim filarem programu "porządkowego" mają być szeroko zakrojone akcje przeciw anarchistycznym i antyautorytarnym skłotom i centrom społecznym w mieście.

Obozów koncentracyjne" dla imigrantów mają powstać również w innych miastach Grecji, m.in. w Patras - zob:

<http://clandestinenglish.wordpress.com/2009/05/22/no-concentration-camp-nowhere-patras-demo-against-the-construction-of-refugee-camps/>

Więcej informacji:

<http://libcom.org/news/greek-government-announces-pogrom-ghetto-immigrants-27052009>